

Elżbieta Kałuszyńska
prof. dr hab., UWM

Epistemiczne pojęcie prawdy

Słowa kluczowe: semantyczna teoria prawdy Tarskiego, model rzeczywistości, konceptualizacja, prawda epistemiczna

1. Alfred Tarski – w referacie prezentowanym w Warszawie i Lwowie jesienią 1930 roku – dobitnie stwierdza, że „[c]elem odczytu nie będzie zdefiniowanie prawdziwości jakiegokolwiek zdania języka potocznego; tego uczynić nie potrafiemy”¹. W komunikacie przedstawionym w Akademii Nauk w Wiedniu² w styczniu 1932 akcentuje to jeszcze mocniej: *na gruncie języka potocznego (i w odniesieniu do niego) niemożliwa jest nie tylko ścisła definicja prawdy, lecz wręcz wykluczone jest konsekwentne operowanie tym pojęciem*³. Powtarza to w pracy z 1933 roku: „w odniesieniu do języka potocznego niepodobna, jak się zdaje, już nie tylko zdefiniować pojęcia prawdy, ale nawet konsekwentnie i zgodnie z prawami logiki operować tym pojęciem”⁴.

Trudno przyjąć z pokorą werdykt Tarskiego, operowanie bowiem pojęciem prawdy – zarówno w nauce, jak i w praktycznej, codziennej działalności – jest koniecznością. Sam Tarski, przystępując do definiowania dla *sformalizowanych nauk dedukcyjnych* wyrażenia „x jest zdaniem prawdziwym”, odwołuje się do potocznego znaczenia: „chodzi mi wyłącznie o uchwycenie tych intuicji – podkreśla⁵ – które tkwią w tzw. ‘klasycznym’ rozumieniu prawdziwości, tj. w tego rodzaju rozumieniu, według którego ‘prawdziwe – to tyle co zgodne z rzeczywistością’”. Skoro Tarski operuje jednak potocznym wyrażeniem „zdanie praw-

¹ „O pojęciu prawdy w odniesieniu do sformalizowanych nauk dedukcyjnych”, w: Alfred Tarski, *Pisma filozoficzno-logiczne*, t. 1, *Prawda*, PWN 1995, s. 4.

² Referował członek Akademii Hans Hahn.

³ „Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1932)”, w: *Pisma...*, s. 10 (wyr. A.T.).

⁴ „Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1933)”, w: *Pisma...*, s. 15.

⁵ Jak wyżej.

dziwe”, to stwierdzana przez niego „niemożność” dotyczy zapewne operowania tym wyrażeniem bez naruszania zasad logiki.

Główną przeszkodą na drodze do zdefiniowania pojęcia prawdy – zgodnego z potocznymi intuicjami oraz zasadami logiki – jest możliwość formułowania w języku potocznym paradoksów w rodzaju *paradoksu kłamcy*. Proste rozumowanie pokazuje, że może to prowadzić do sprzeczności. Stwierdzenie: *to, co teraz mówię, jest fałszywe*, jest prawdziwe, jeśli faktycznie – tak jak głosi – jest fałszywe; fałszywe byłoby wtedy, gdyby nie było prawdą, że jest fałszywe, a więc gdyby było prawdziwe. To właśnie ta sprzeczność, którą pociąga paradoks kłamcy, sprawia, iż Tarski nie widzi możliwości operowania w języku naturalnym pojęciem prawdy zgodnie z zasadami logiki. Jest to język „semantycznie zamknięty”, tj. zawiera nazwy swoich własnych wyrażań, a również pojęcia semantyczne, takie jak termin „prawdziwy”⁶.

Klasyczną, korespondencyjną koncepcję prawdy Tarski ujmuje następująco:

- 1) *Zdanie prawdziwe jest to zdanie, które wyraża, że tak a tak rzeczy się mają, i rzeczy mają się tak właśnie*⁷.

Intuicję tę Tarski wyraża w postaci schematu:

- 2) *x jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy p*.

Dodaje przy tym: „aby przejść do konkretnych wyjaśnień, zastępujemy w tym schemacie symbol ‘p’ przez jakiekolwiek zdanie, zaś ‘x’ – przez dowolną nazwę jednostkową tego zdania”. Powyższa formuła należy do metajęzyka, w którym dysponujemy zarówno nazwami zdań języka przedmiotowego (x), jak i ich przekładami na metajęzyk (p). Często język przedmiotowy jest częścią metajęzyka i wtedy p jest po prostu zdaniem języka przedmiotowego. Nazwą jednostkową jakiegoś zdania może być, na przykład, jego nazwa cudzysłowowa „p”. Formuła 2) to schemat zdań, „które mogą być uważane za częściowe definicje prawdziwości zdania lub raczej za wyjaśnienia różnych konkretnych zwrotów typu: ‘x jest zdaniem prawdziwym’”⁸. Dla konkretnego zdania „śnieg pada” wyjaśnienie to (czy częścikowa definicja) przyjmuje postać:

- 3) *„śnieg pada” jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy śnieg pada*⁹.

⁶ „Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki”, w: *Pisma...*, s. 242.

⁷ „Pojęcie prawdy... (1933)”, s. 18.

⁸ Jak wyżej.

⁹ Tamże, s. 19.

Można mieć wątpliwości, czy formuła 2) oddaje wiernie intuicyjny sens zdania 1). Wątpliwości takie były podnoszone¹⁰. Formuła 2) – i jej podstawienie 3) – zdają się pomijać istotny fragment zdania 1), ten, w którym mówi się, iż *rzeczy mają się tak właśnie*. Chętnie się zgodzimy, że zdanie „*schizofrenia jest chorobą dziedziczną*” jest prawdziwe, gdy *schizofrenia jest chorobą dziedziczną*, ale dopóki tego nie wiemy, powyższe wyjaśnienie pozostawia niedosyt i robi wrażenie pustego poznawczo. Tarski jednak uważa te zarzuty za chybione, wyjaśnia bowiem, że wprowadzie „[w]yrażeń [...] *‘jest prawdą, że p’* oraz *‘jest faktem, że p’* używa się czasem w rozważaniach nieformalnych – głównie ze względów stylistycznych, ale traktuje się je jako synonimy zdania, które jest reprezentowane przez ‘p’”¹¹. Toteż traktuje 2) nie tylko jako uściślenie formuły 1), ale także innych – równie nieprecyzyjnych – sformułowań, na przykład:

4) *Zdanie jest prawdziwe, jeśli oznacza istniejący stan rzeczy*¹².

Wrażenie trywialności cząstkowych definicji typu 3) powodowane jest błędnym – zdaniem Tarskiego – przeświadczeniem, „że celem semantycznej koncepcji prawdy jest ustalenie warunków, w jakich mamy prawo uznać dowolne zdanie, a w szczególności każde zdanie empiryczne. Rzeczywiście, semantyczna definicja prawdy nie implikuje niczego odnośnie do warunków uznawania zdań takich jak

- *śnieg jest biały*.

Implikuje jedynie to, że ilekroć uznajemy lub odrzucamy takie zdanie, musimy być gotowi uznać bądź odrzucić odpowiadające mu zdanie

- *zdanie ‘śnieg jest biały’ jest prawdziwe*¹³.

Innymi słowy, koncepcja Tarskiego wyjaśnia *sens* wyrażenia „zdanie prawdziwe”, ale nie dostarcza *kryterium* prawdy. „Przepis” na uzyskiwanie częściowych definicji prawdy: zastąp w schemacie 2) symbol *p* dowolnym zdaniem – np. *kwadratowe koło nie ma kantów*, zaś *x* nazwą jednostkową tego zdania – na przykład jego nazwą cudzysłowową „*kwadratowe koło nie ma kantów*”, pozwala tworzyć częściowe definicje w rodzaju:

- „*kwadratowe koło nie ma kantów*” jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy *kwadratowe koło nie ma kantów*.

¹⁰ Por. polemikę z von Juhosem w „Semantyczna koncepcja...”, s. 261–262.

¹¹ Tamże, przypis 26, s. 262.

¹² Tamże, s. 233.

¹³ Tamże, s. 268.

I nie ma tu żadnej sensacji. Jeśli uznajesz, że *kwadratowe koło nie ma kantów*, to musisz uznać również, że „*kwadratowe koło nie ma kantów*” jest zdaniem prawdziwym.

Tylko wymóg całkowitej formalizacji zarówno języka, dla którego konstruowana jest definicja prawdy, jak i metajęzyka, w którym się tę definicję konstruuje, wykluczający semantyczne domknięcie języka przedmiotowego¹⁴, broni przed możliwością formułowania wyjaśnień typu:

- „*to, co teraz mówię, jest fałszywe*” jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy *to, co teraz mówię, jest fałszywe*.

Chociaż w latach trzydziestych, a nawet w czterdziestych Tarski niejednokrotnie musiał bronić swojej koncepcji, to szybki i owocny rozwój semantyki wygasił polemiczne głosy. Dzisiaj doniosłość semantyki, szczególnie dla badań w obrębie metamatematyki, jest bezsporna. Jednak semantyczną koncepcję prawdy ciągle można uważać za niezadowolającą z epistemologicznego, a nawet zdroworozsądkowego punktu widzenia. Rzecz w tym, że chcemy uznawać zdania *dlatego*, że są prawdziwe, a nie kwalifikować jako prawdziwe uprzednio uznane zdania. Na czym zresztą miałyby polegać uznanie zdania, jeśli nie na stwierdzeniu, że jest tak, jak ono głosi, a więc że jest – w klasycznym sensie – prawdziwe? Epistemicznie kolejność jest następująca: sprawdzamy, czy stan rzeczy opisywany przez dane zdanie zachodzi; jeśli tak, to zdanie to jest *prawdziwe* i możemy je *uznać*, włączyć do teorii czy systemu przekonań, oprzeć na nim nasze działania.

Problem ten pojawia się również w metamatematyce, ale tam zdaje się on nie mieć takiej wagi jak w przypadku nauk empirycznych czy poznania potocznego. Różnica zasadza się w tym, że te ostatnie nie są wyrażane w języku sformalizowanym, dlatego też „uznawanie zdań może np. *nie zawsze* zależeć od ich formy, ale *czasem* od innych, pozajęzykowych czynników”¹⁵. Natomiast cała konstrukcja definicji *spełniania* – będąca podstawą semantycznej koncepcji prawdy – skupia się właśnie na formie wyrażen. Polega na precyzyjnym ustaleniu, kiedy wolno nam uznać, że pewien ciąg obiektów spełnia formułę złożoną, gdy spełnia on formuły proste (niezawierające ani kwantyfikatorów, ani spójników zdaniowych) występujące w tej złożonej formule¹⁶. Pozostaje jednak problem spełniania formuł prostych.

Nie wnikając w szczegóły, przyjmijmy, że 2) jest cząstkową definicją prawdy jakiegoś prostego (w sensie „niezłożonego”) zdania *Z* sformalizowanego języka *J*, a więc *x* jest nazwą tego zdania w metajęzyku (*MJ*), zaś *p* jego przekładem w *MJ*.

¹⁴ „Postanawiamy zatem *nie używać języków, które są semantycznie zamknięte*” („Semantyczna koncepcja...”, s. 243).

¹⁵ „Semantyczna koncepcja...”, s. 240 (podkr. E.K.).

¹⁶ Zdaniem prawdziwym jest formuła spełniana przez dowolny ciąg obiektów.

O zdanie p nie możemy już pytać. Gdybyśmy mieli wątpliwości, czy możemy je uznać, a więc pytać, czy jest prawdziwe, musielibyśmy dysponować meta-meta-językiem (MMJ) i w nim skonstruować częściową definicję wyrażenia „zdanie ‘ p ’ jest prawdziwe”. Gdyby sytuacja znowu się powtórzyła i teraz wątpliwości budziłby przykład zdania p w MMJ , trzeba by przejść do języka wyższego rzędu i... i tak dalej. „Ostateczne rozstrzygnięcie, czy to zdanie [Z] jest prawdziwe, czy nie – pisze Tadeusz Batóg¹⁷ – zależy od siły założeń przyjętych w metalogice: jeśli prawa strona [p] będzie twierdzeniem metalogiki, to również i lewa strona [x jest prawdziwe] będzie twierdzeniem metalogiki”. Przykład zdania Z (p) wymaga zinterpretowania języka J w pewnej dziedzinie relacyjnej, co znaczy, że metalogika, o której mówi Batóg, obejmuje teorię mnogości. Przyjmuje się, że każda teoria matematyczna jest – przynajmniej „w zasadzie” – sprowadzalna do teorii mnogości, w tym sensie, że jej pojęcia mogą być zdefiniowane, a zatem formuły (zdania) zinterpretowane w języku teorii zbiorów. Teoria mnogości jest zasadniczym trzonem metajęzyka każdej teorii formalnej. Upraszczając nieco sprawę, możemy powiedzieć, że prawdziwe są te zdania danej teorii matematycznej, których interpretacje (przekłady) są twierdzeniami teorii mnogości. Teoria mnogości traktowana jest jako ontologia matematyki, od „siły [jej] założeń” zależy w ostatecznym rachunku prawdziwość matematycznych twierdzeń. To ona decyduje o tym „co jest”, a „co nie jest”¹⁸ w matematyce. Jak mówił Quine: „[l]ogika szuka prawdy na drzewie języka” – odsyła nas do teorii mnogości. Ale przecież są różne ujęcia teorii mnogości¹⁹, a nadto nie sposób udowodnić niesprzeczności żadnego z nich. Dzieli ona tu los innych teorii matematycznych. „Wiara w niesprzeczność podstawowych teorii matematycznych – czytamy u Andrzeja Grzegorzcyka – opiera się więc na dedukcyjnym doświadczeniu wielu pokoleń matematyków, którzy na sprzeczność się nie natknęli, oraz na pewnej intuicyjnej przejrzystości podstawowych matematycznych pojęć”²⁰.

2. Nauki empiryczne, a także poznanie potoczne nie dysponują tego rodzaju ontologią. Spróbujmy więc, wychodząc, podobnie jak Tarski, od intuicji, którą wyraża 1), inaczej zdefiniować wyrażenie „zdanie prawdziwe”. Zgodna z klasycznymi wymogami definicja mogłaby przybrać następującą postać:

¹⁷ *Podstawy logiki*, UAM, Poznań 1986, s. 183.

¹⁸ Nawiązując do Arystotelesowskiego nauczania z *Metafizyki*: „Powiedzieć o tym, co jest, że nie jest, albo o tym, co nie jest, że jest, jest fałszem; natomiast powiedzieć o tym, co jest, że jest, a o tym, co nie jest, że nie jest, jest prawdą”. Albo inaczej: „Kto więc myśli o rozdzielonym, że jest rozdzielone, a o połączonym, że jest połączone, mówi prawdę, natomiast głosi się fałsz, jeżeli się myśli przeciwnie o tym stanie rzeczy”.

¹⁹ Zermelo-Fraenkla-Skołema, Quine’a, von Neumanna-Bernaysa-Gödla.

²⁰ A. Grzegorzcyk, *Zarys logiki matematycznej*, PWN, Warszawa 1969, s. 253.

- 5) *Zdanie Z jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy Z stwierdza zachodzenie pewnego stanu rzeczy S i stan ten faktycznie ma miejsce.*

Definiens tej definicji jest koniunkcją dwóch warunków. Pierwszy – *genus proximum* – pozwala klasyfikować jako prawdziwe tylko takie zdania, które stwierdzają zachodzenie pewnego stanu rzeczy, drugi – *differentia specifica* – żąda, aby ten stan rzeczy faktycznie zachodził. Można powiedzieć, że pierwszy warunek wyznacza zakres stosowności kwalifikacji „prawda”, „fałsz” – a więc zbiór zdań, które podlegają tego rodzaju ocenie, natomiast drugi warunek wyodrębnia z tego zbioru podzbiór zdań prawdziwych. Gdybyśmy chcieli rozstrzygnąć, czy zdanie „kwadratowe koło nie na kantów” jest prawdziwe, musielibyśmy wiedzieć, jaki stan rzeczy ono opisuje. Ponieważ tego nie wiemy, nie zaliczymy tego zdania do zdań posiadających wartość logiczną. Podobnie, aby rozstrzygnąć, czy zdanie „to, co teraz mówię, jest fałszem” jest prawdziwe, trzeba również wiedzieć, jaki stan rzeczy ono opisuje. Można powiedzieć, że opisuje stan rzeczy polegający właśnie na tym, że *to, co teraz mówię, jest fałszywe*. Trzeba teraz rozstrzygnąć, czy tak jest w istocie, czy stan ten ma miejsce, czy prawdą jest, że „to, co teraz mówię, jest fałszywe”. Ale aby rozstrzygnąć, czy jakieś stwierdzenie jest, czy nie jest prawdziwe, trzeba – wracając do definicji – ustalić, jaki stan rzeczy ono opisuje, a następnie sprawdzić, czy stan ten zachodzi i... wpadamy w pętlę, podobną do tych, jakie znajdujemy w wielu żartach językowych, w rodzaju wierszyka o psie, który „wpadł do jatki i porwał mięsa ćwierc...”. Na sprzeczność się jednak nie natykamy. Sprzeczność pojawia się wtedy, gdy z *góry zakładamy*, że zdanie „to, co teraz mówię, jest fałszywe” musi mieć wartość logiczną, musi być prawdziwe bądź fałszywe. Tymczasem zgodnie z proponowanym tu ujęciem kwalifikacja prawdy lub fałszu w ogóle mu nie przysługuje, nie sposób bowiem dociec – bez zapętlenia – czy stan, jaki ono opisuje, ma miejsce. Zauważmy, że jest to – i powinna być taką – zasadnicza trudność, niewynikająca z ograniczoności naszych możliwości rozpoznawania, czy jakiś stan rzeczy ma miejsce.

Skoro nie grozi już niebezpieczeństwo wprowadzenia do rozważań sprzeczności, można uznać formułę 2) za definicję wyrażenia „zdanie Z jest prawdziwe” i domknąć ją wyraźnie kwantyfikatorami do postaci:

- 6) *Dla każdego zdania Z: Z jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy dla pewnego stanu rzeczy S: Z opisuje (wyraża) S i stan S ma miejsce (zachodzi).*

Zauważmy w tej definicji dwa istotne momenty: musimy, po pierwsze, rozumieć sens zdania Z, aby wiedzieć, jaki stan rzeczy ono opisuje. Istotna jest tu jednak, po drugie, możliwość rozstrzygnięcia, czy stan ten ma miejsce. Nie chodzi tu przy tym o praktyczną rozstrzygalność, bo ta może leżeć – na razie lub w ogóle – poza naszymi możliwościami. Nie może być jednak tak, że roz-

strzygnięcie kwestii istnienia pewnego stanu rzeczy jest z przyczyn zasadniczych niemożliwe, tak jak to było w przypadku paradoksu kłamcy²¹.

3. Chociaż na intuicyjnym poziomie rozważań wszystko wydaje się dosyć proste, to jednak bliższa analiza ujawnia spore trudności. Istnieje naturalna pokusa, aby traktować stany rzeczy po prostu jako fragmenty rzeczywistości. Wtedy zdanie jest prawdziwe, gdy wyraża (opisuje) pewien stan rzeczy, a ten „ma miejsce”, obiektywnie istnieje, czyli właśnie jest fragmentem rzeczywistości. Otóż ta zdroworoządkowa intuicja może być słusznie podważana ze względu na wzajemne uwikłanie języka i stanów rzeczy.

Pierwsza trudność powodowana jest tym, że sytuacje, stany rzeczy nie istnieją tak po prostu. Są obiektami intencjonalnymi: stają się stanami rzeczy przez nasze nimi zainteresowanie, poprzez skupienie na nich uwagi. Gdy chcę przejść przez ruchliwą ulicę w dużym mieście, może mnie interesować wyłącznie to, czy na przejściu dla pieszych pali się zielone światło. Wszystko inne jest nieistotne. Takich sytuacji, faktów, stanów rzeczy wskazać tu możemy – jeśli nie nieskończenie, to dowolnie wiele. Rzecz w tym jednak, że właśnie trzeba je jakoś *wskazać*, aby móc rozstrzygnąć, czy dane zdanie któryś z tych istniejących stanów rzeczy trafnie opisuje. Stan rzeczy polegający na tym, że „biegnie króliczek ulicą”, można zasygnalizować, pokazując palcem i ewentualnie mówiąc „popatrz”. Dla mieszczucha sytuacja jest tak wyjątkowa, że natychmiast zwróci uwagę na to, co trzeba. Gorzej ze stwierdzeniem „jak ładnie tej małej w czerwonym”. Tu proste wskazanie („popatrz”) nie wystarczy, bo ktoś, komu wskazujemy ten stan rzeczy, może zamiast tego zobaczyć, że idzie siostra Pawła albo że na ulicy jest tłoczno, albo że jest słonecznie itd., itp. Porzucając ten nieco żartobliwy ton, odnotujmy, że każde badanie, każde rozwiązywanie, a nawet postawienie problemu – teoretycznego czy praktycznego, w nauce czy praktycznej działalności – wymaga uprzedniej *konceptualizacji*: określenia, jakiego typu obiekty wchodzić będą w grę oraz jakie ich własności i relacje między nimi będą w badaniu istotne. W standardowych sytuacjach działamy rutynowo, nie zdając sobie sprawy z konieczności tych ustaleń. Konceptualizacja wymaga odwołania się do jakiejś ugruntowanej wiedzy, w nauce zwykle do jakiejś obowiązującej teorii naukowej, a w codziennej praktyce do wiedzy potocznej. Fakty pojawiają się więc w ramach pewnej

²¹ Helena Eilstein zwróciła mi uwagę na możliwość rozważenia w tym kontekście kwestii prawdziwości zdań aksjologicznych. Można pytać, czy dość powszechne odmawianie im takiej kwalifikacji bierze się stąd, że zdania te nie opisują żadnego stanu rzeczy, czy też trudność polega jedynie na rozstrzygnięciu, czy opisywany przez nie stan rzeczy zachodzi. Odpowiedzi mogą być różne. Niewątpliwie nowych wątków w dyskusji dostarcza odkrycie w mózgu tzw. *neuronów lustrzanych* nastawionych na „zrozumienie sygnałów wysyłanych przez innych i umożliwiających empatię”, co skłania niektórych badaczy do twierdzenia, że „ewolucja wyposażyla mózg w 'gramatykę moralności' umożliwiającą powstanie systemów, na których opierają się więzi społeczne”. Por. Jerzy Vetulani, „Dekalog od pasa w górę”, „Gazeta Wyborcza”, DF, 8.10.07, s. 12–14.

struktury pojęciowej, a gdy ta się zmienia, mogą zmienić się również fakty. Nie ma więc mowy o ostrym przeciwstawieniu języka, w którym formułujemy zdania, i rzeczywistości „składającej się” w obiektywny sposób ze stanów rzeczy (faktów), pełniących dla zdań rolę *uprawdziwiciaczy*²² – *truth makers*.

Zaczyna to przypominać sytuację omawianą powyżej. Wydaje się, że wracamy do formuły 2):

x jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy p,

gdzie *x* jest nazwą, a *p* przekładem zdania *Z* w języku tego systemu wiedzy, który dostarczył ram pojęciowych dla skonceptualizowania problemu. I znowu prawdziwość zdania zależy ma „od siły założeń przyjętych” w pewnym systemie wiedzy, np. w pewnej teorii empirycznej. Wielu filozofów skłania to do skrajnych postaw relatywistycznych i antyrealistycznych oraz negacji możliwości posługiwania się korespondencyjnym pojęciem prawdy.

Można jednak sądzić, że struktura pojęciowa służy jedynie do wskazania możliwego, potencjalnego faktu – do zdania sprawy, jaki stan rzeczy wyraża (opisuje) zdanie *Z*. Rozpoznanie natomiast, czy fakt ten ma miejsce, czy dany stan rzeczy zachodzi, nie zależy już, a przynajmniej nie zależy wyłącznie, od ram pojęciowych. Formuła 6) pozostaje więc w mocy. To przeświadczenie ma wielu znakomitych obrońców, należą do nich, przykładowo, i Poincaré, i Fleck, i Kuhn, a również Putnam ze swym realizmem wewnętrznym²³. Optuje za nim Wojciech Sady i przekonująco argumentuje na rzecz takiego stanowiska:

[...] nie ma sensu pytać na przykład: czy *prawdą* jest, że Ziemia działa na spadające jabłko *siłą*? To myśmy wymyślili pojęcie siły jako część systemu teoretycznego, kierującego naszymi myślami, postrzeżeniami, a w rezultacie zachowaniami. Ale – zakładając ten system – możemy, a chcąc uprawiać naukę wręcz musimy zadawać pytania w rodzaju: czy *prawdą* jest, że siła działająca na to ciało wynosi 15 N? Odpowiedzi na takie pytania nie znajdujemy we własnej głowie, ale udziela nam je przyroda. Zdanie „ciężar ciała A wynosi 15 N” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy ciężar ciała A wynosi 15 N. Oczywiście to system mechaniki Newtona mówi nam, co to jest ciężar, i co to jest newton (jednostka siły), a zatem określa sens naszego zdania, wskazuje też sposoby mierzenia siły, czyli przypisania temu zdaniu wartości logicznej. Ale wynik pomiaru jest niezależny od naszej woli czy wyobraźni twórczej²⁴.

Mamy więc znowu – tak jak w przypadku systemów sformalizowanych – prawdziwość w modelu. Brakuje tu jednak tej uniwersalnej ontologii, jaką dla systemów sformalizowanych jest teoria mnogości. Teoria mnogości – odnotujmy to

²² Termin, który upowszechnia Adam Grobler.

²³ Putnam – choć stanowczo twierdzi, że „są pewne fakty do odkrycia, a nie do ustanowienia przez nas” – rozumie prawdę jako *idealized rational acceptability* [wyidealizowana racjonalną akceptowalność]. Por. *Realism with a Human Face*, Cambridge, Harvard 1990, s. 41.

²⁴ „Pojęcie prawdy w naukach przyrodniczych”, „Znak” 9 (496), 1996, s. 29–30.

raz jeszcze – może być (i jest) traktowana jako ontologia rzeczywistości matematycznej. Jej pozytywny werdykt gwarantuje, że twierdzenie teorii matematycznej trafnie (prawdziwie) opisuje jakiś stan rzeczy mający miejsce w tej rzeczywistości. Niczym takim nie dysponujemy ani w przypadku potocznego poznania, ani w przypadku nauk empirycznych.

Gdyby istniał jakiś teoretyczny nadsystem – pisze Sady²⁵ – do którego należałyby, jako przypadki szczególne, nasze teorie naukowe, to każdej z teorii można by przypisać wartość logiczną.

Takiego „teoretycznego nad systemu” nie ma; rozmaite teorie, różne systemy pojęciowe zakładają odmienne ontologie. I wszyscy wspomniani autorzy (poza może Poincarém) oraz wielu innych, którzy podzielają to stanowisko, nie widzą możliwości ani porównywania odmiennych ram pojęciowych, ani ich waloryzacji ze względu na trafność opisu rzeczywistości, a zatem na ich prawdziwość. Nie można więc też mówić o *postępie* w nauce, a szerzej w poznawaniu – powiedzmy ostrożnie – świata.

Gdy jednak choć na chwilę wyjdzie się z filozoficznego salonu, gdzie toczy się ta uroczą gra szklanych paciorków, i porówna się na przestrzeni – powiedzmy – dwóch, trzech stuleci stan wiedzy oraz opartej na tej wiedzy technologii, to dostrzeże się wyraźnie, że jest to stwierdzenie tak ewidentnie sprzeczne ze stanem faktycznym, o zdrowym rozsądku nie wspominając, że... aż trzeba mu się bliżej przyjrzeć. Sady tak argumentuje na jego rzecz:

[...] czy rewolucje naukowe, polegające na [...] zmianie postulowanej przez teorie ontologii, zbliżają nas do prawdy? Myślę, że to pytanie jest pozbawione sensu, nie zostało bowiem zadane w obrębie jakiegoś systemu językowego, w ramach (jak powiedziałby Wittgenstein) takiej czy innej gry językowej. Wiemy, co znaczy w ramach pewnego systemu teoretycznego coraz dokładniej zmierzyć masę elektronu czy odległość od Ziemi do Księżyca (i w ten sposób otrzymywać coraz prawdziwsze wartości), ale jeśli spytamy, czy obraz ciał dążących do swych miejsc naturalnych jest mniej prawdziwy od obrazu działających na odległość sił, a ten znów od obrazu rozciągniętych w przestrzeni pól czy od czasoprzestrzeni o pewnych własnościach metrycznych, to nie będziemy wiedzieć, o co pytamy i w jaki sposób mielibyśmy poszukiwać odpowiedzi²⁶.

Chociaż przedstawiona argumentacja ma dużą siłę perswazyjną, sporo tu niejasności. Przede wszystkim pojawiają się tu nowe pojęcia: *prawda* i *zbliżanie się do prawdy* oraz *prawdziwsze*. Zaczniemy od końca. „Prawdziwsze” – w kontekście pomiaru odległości między Ziemią a Księżycem – znaczy po prostu „dokładniejszy” i łatwo je zdefiniować: pomiar jest tym dokładniejszy, im mniejsza jest niepewność pomiarowa (popularnie – błąd pomiaru). Jednak co znaczy to stopniowanie („mniej prawdziwy”) w kontekście obrazów świata, czyli ontologii? Trzeba je chyba rozumieć łącznie z tą *prawdą*, do której ewentualnie miałyby

²⁵ Tamże, s. 30.

²⁶ Tamże, s. 32.

nas zbliżać kolejne teorie. Postęp w nauce miałby być mierzony właśnie tym „zbliżaniem”. No i nie ma postępu, przynajmniej gdy chodzi o to „zbliżanie”. Można powiedzieć: mała szkoda, jest bowiem wiele dość dobrze określonych wartości epistemicznych – na przykład ogólność, dokładność, moc wyjaśniająca, moc prognostyczna, skuteczność technologiczna – i można w nich ugruntować pojęcie postępu. Na pytanie Sadego – *czy obraz ciał dążących do swych miejsc naturalnych jest mniej prawdziwy od obrazu działających na odległość sił* – odpowiedzieć trudno, nie bardzo bowiem wiadomo, co znaczy wyrażenie „mniej lub bardziej prawdziwy”, zwłaszcza gdy chodzi o obraz. A przy tym Sady zdaje się tu traktować wszystkie składniki systemu (teorii) – i najogólniejsze założenia (a nawet metafizyczne presupozycje), i wynikające z nich wnioski dotyczące zachowania konkretnych obiektów – tak samo. Nie zaznacza, że różnią się one ze względu na możliwość okazania ich prawdziwości. Najogólniejsze założenia systemu, dostarczające *modelu* (czy obrazu) badanej klasie zjawisk pozostają hipotezami, nie sposób bowiem dowieść ich prawdziwości. Na to, aby odnotować jednak *pewien postęp*, wystarczy zauważyć, że ten drugi „obraz” (model) umożliwił, na przykład, wyliczenie toru i zaprojektowanie rakiety, która wyniosła ludzi na Księżyc, podczas gdy pierwszy nie pozwala nawet na wyznaczenie odległości między Ziemią a Księżycem.

Przejdźmy teraz jednak do tej *prawdy* i mniej lub bardziej *prawdziwych obrazów* świata. Dotychczas operowaliśmy wyrażeniem „jest prawdziwe” w odniesieniu do zdań. Kategorią syntaktyczną tego wyrażenia jest funktor zdaniotwórczy od argumentu nazwowego (nazwy zdania). Kategorią syntaktyczną terminu *prawda* jest po prostu nazwa²⁷, tak jak terminów „stół”, „koń” czy „liczba”. Można więc pytać o desygnat tej nazwy, jej odniesienie przedmiotowe. Nie mam dobrej odpowiedzi, ale to nie mój problem. Ja nie używam tego pojęcia właśnie dlatego, że nie wiem, co ono znaczy. Jeśli używam terminu „prawda”, to tylko jako synonimu terminu „prawdziwość”, odnoszonego do naszych przypuszczeń, twierdzeń, sądów, wypowiedzianych zdań. W tym sensie „prawda” i „fałsz” są stosowanymi często skrótami wyrażen ocenających wartość naszych zabiegów poznawczych („jest prawdziwe”, „jest fałszywe”). Natomiast gdy żąda się, aby nasze zabiegi poznawcze zdążyły do *prawdy*, to umieszcza się ją gdzieś poza nimi, poza podmiotem, gdzieś w „świecie”, w rzeczywistości. Jak ją wtedy kategorialnie odróżnić od tego świata czy rzeczywistości? Nie wiem.

Łatwiej jest z *prawdziwymi obrazami* świata. Ten sposób użycia wyrażen prawdziwościowych nazywany jest *atrybutywnym*, w odróżnieniu od *predykatywnego*, o którym mówiliśmy dotychczas. Użyty w tej formie (np. „prawdziwy przyjaciel”, „fałszywe pieniądze”, „prawdziwy skarb”) termin „prawdziwy” jest funktorem nazwotwórczym od argumentu nazwowego. Czy powiemy o obrazie, że jest „praw-

²⁷ Przypomnijmy, że nazwa i zdanie to dwie podstawowe kategorie syntaktyczne.

dziwy”? Chyba tylko w przenośni, mając na myśli „wierny”, „dokładny”, tak jak mówimy o planie miasta czy mapie. I to jest dobre skojarzenie, gdy mamy na uwadze obrazy świata suponowane przez teorie naukowe. Ważne są tu co najmniej trzy momenty. Po pierwsze, mapy są kreślone z myślą o określonym odbiorcy i jego zainteresowaniach; mają mu ułatwić osiągnięcie wybranego celu. Na jednej będą zaznaczone ujęcia wody pitnej, na innej apteki. Po drugie, mapa nie uwzględnia nigdy wszystkich szczegółów przedstawianego terenu; zwiększając lub zmniejszając skalę, ujawniamy lub gubimy pewne detale. Po trzecie, nachodzące na siebie mapy muszą być kompatybilne. Niezależnie od skali i przeznaczenia map, gdy dotyczą tego samego obszaru, muszą dostarczać zgodnych informacji na temat obiektów na nich uwzględnianych.

Jeśli więc zrezygnujemy z posługiwaniem się wysoce niejasnym pojęciem *prawda*, pozostają nam ramy pojęciowe, „obrazy świata”, które umożliwiają wskazanie konkretnych „stanów rzeczy”, a także dostarczają sugestii, w jaki sposób rozstrzygać, czy dany stan rzeczy ma miejsce, czy nie, a więc czy zdanie wyrażające ten stan rzeczy jest prawdziwe (w sensie predykatywnym). Możemy pytać o prawdziwość tych obrazów (w sensie atrybutywnym), ale tylko tak, jak byśmy pytali o prawdziwość mapy²⁸.

4. Wróćmy jednak do głównego wątku naszych rozważań: ustaliliśmy, że aby wiedzieć, jaki stan rzeczy dane zdanie opisuje, musimy korzystać z pewnych ram pojęciowych. I jeśli nawet obserwacje czy pomiary wykażą, że stan ten jest zgodny z tym, co opisuje interesujące nas zdanie, to bez pewności, że dysponujemy „dobrymi mapami”, czyli odpowiednimi, trafnymi ramami pojęciowymi, nie możemy mieć pewności, że zdanie to jest *obiektywnie* prawdziwe. Tutaj analogia z mapą wydaje się załamywać: oceniając wartość mapy, możemy konfrontować jej wskazania z terenem. Taka konfrontacja w przypadku systemów przekonań, w szczególności w przypadku teorii naukowych, jest – zdaniem wielu filozofów nauki – niemożliwa. „Jak [...] możemy myśl i rzeczywistość zestawiać ze sobą – pyta Grobler²⁹ – skoro do tej drugiej nie mamy dostępu niezależnego od tej pierwszej?”. Na to potrzeba oka boskiego, które postrzega zarówno nasze myśli, jak i rzeczywistość. „Brak niezależnego od podmiotu [...] dostępu do rzeczywistości – czytamy dalej³⁰ – wydaje się przesądzać o tym, że pojęcie prawdy można analizować, jeżeli w ogóle, tylko niejako z ‘naszej strony’ domniemanego stosunku do obiektywnego bytu”. Swoją drogą to kuriozalne: *podmiot* boleje nad brakiem niezależnego od *podmiotu* – czyli od *samego siebie* – dostępu do

²⁸ Żeby ta analogia nie podpowiadała zbyt prostych rozwiązań, myślimy nie o planie znanego nam miasta, a – na przykład – o mapie ukształtowania dna oceanów.

²⁹ „Prawda i jasność”, w: A. Grobler, *Pomysły na temat prawdy i sposobu uprawiania filozofii w ogóle*, Aureus, Kraków 2001, s. 180.

³⁰ Tamże, s. 181.

rzeczywistości! Na czym by taki dostęp miał polegać? Czym by miał tę rzeczywistość doświadczać?

Ten typ argumentacji spotkać można bardzo często w literaturze przedmiotu. Na przykład Wojciech Sady mówi o iluzji „jakoby postulat rozróżnienia tego, co istnieje, i tego, co występuje w dziedzinie przedmiotowej języka, był w ogóle realizowalny. Znaczyłyby to bowiem: można ustawić się poza językiem i porównać rzeczywistość niezwerbalizowaną ze sposobem, w jaki rzeczywistość tę opisujemy”³¹.

Formułując problem w języku metodologii nauki³², można powiedzieć, że ramy pojęciowe pozwalają skonstruować semantyczny model języka teorii empirycznej. Pytanie, czy jest to *model właściwy*, czy „przystaje” do (obiektywnej) rzeczywistości, jest – według cytowanych powyżej autorów – nie tyle nawet nierozstrzygalne, co źle postawione.

Śledząc literaturę przedmiotu, można odnieść wrażenie, że gdyby głosowanie miało decydować o uznaniu lub odrzuceniu tezy o możliwości obiektywnego poznawania rzeczywistości, to przepadłaby ona z kretesem. Argumenty wysuwane przeciw niej są nieraz tyleż kategoryczne, co nieuzasadnione, ale za to barwne. Na przykład: „w naturze nie istnieje nic, co odpowiadałoby naszym słowom”, albo: „[r]zeczywistością jest to, czego nie postrzegamy, gdy to postrzegamy”³³. Skupmy się na wypowiedzi bardziej wyważonej, choć też soczystej:

Według Biblii ludzka historia zaczęła się od tego, że Adam nadał zwierzętom nazwy. Myślę, że na pytanie, dlaczego w ogóle można określać coś słowami i przedstawiać w zdaniach takie czy inne sytuacje, z ludzkiego punktu widzenia nie sposób udzielić odpowiedzi. Nie możemy przecież ustawić się poza językiem i porównać go ze światem nie nazwanym. Pozostaje nam albo stwierdzić, że jest tak, jak jest, mówimy tak, jak mówimy, a nie naszą jest sprawą zadawanie dalszych pytań, albo pojmować funkcjonowanie języka jako cud³⁴.

Mogłoby się здаwać, że obiekty świata nienazwanego (przez nas) – jak smoki w powieściach Ursuli Le Guin – mają „prawdziwe” imiona. Poznanie prawdziwego imienia daje nieograniczoną władzę nad smokiem. Tak i tutaj: gdybyśmy „ustawili się poza językiem” i poznali prawdziwe imiona rzeczy, byłibyśmy w domu!

³¹ „Co to znaczy, że coś istnieje?”, „Studia Filozoficzne” 11–12, 1982, s. 18.

³² Można powiedzieć – nawiązując do żargonu Wittgensteina – że jest to dobrze rozwinięta gra językowa, w którą i Sady przecież gra.

³³ Oba cytaty za Zybertowiczem (*Przemoc i poznanie*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995, s. 96). Pierwszy autorstwa Jamesa, drugi Luhmanna. Ze stanowiskiem *konstruktivistów* polemizowałam niejednokrotnie. Np. w artykułach: „Pytania do konstruktystów” („Filozofia Nauki” 1–2 1999, s. 83–102), „*Horror veritatis*” („Nowa Krytyka” 16, Szczecin 2004, s. 121–149).

³⁴ „Pojęcie prawdy w naukach przyrodniczych”, wyd. cyt., s. 32 (pisownia zgodna z oryginałem).

A tymczasem rzeczywistość przesłania nam *zasłona z języka*³⁵ i „skąd można wiedzieć, co słowa znaczą?”.

Powyższe pytanie – zdaniem Adama Groblera – ukształtowało pogląd Quine’a, iż

[...] w procesie komunikacji zupełnie obojętne jest, co zdania znaczą i do czego nasze wyrazy się odnoszą. Znaczenia i odniesienia nie są publicznie dostępne, a raczej są publicznie dostępne jedynie *modulo* wartość logiczna wypowiedzianych zdań [...]. W komunikacji liczą się więc tylko niezmienniki przekładu *salva veritate*³⁶.

Znaczyłoby to, że każdy ma swój prywatny język, którego nie sposób uzgodnić z innymi. Nawet jeśli syntaktycznie języki te są identyczne, to semantycznie mogą się różnić całkowicie. Każdy przypisuje zdaniom jakąś wartość logiczną (nie bardzo wiadomo na jakiej zasadzie) i – na przykład – dwie osoby mogą „konwersować”, pod warunkiem, że wypowiedziane przez nie zdania mają taką samą wartość logiczną. Taki „dialog”, będący w istocie dwoma równoległymi monologami, mógłby przebiegać następująco. Jedna z osób wygłasza zdanie „Róże już przekwitły”, które druga rozumie jako „Trawnik zaścietają liście”. Jeśli każda z tych osób uznaje „swoje” zdanie za prawdziwe, konwersacja może się toczyć. Ale przecież wystarczy, że jedna osoba poleci drugiej: „Zetnij zwiędłe kwiaty”, aby – gdy ta pójdzie po grabie – wszystko się wydało!

W rozważaniach akcentujących nieprzekraczalność „zasłony z języka” zapoznaje się oczywisty fakt, że *podmiot poznający* jest zarazem *podmiotem działającym*, że poznajemy świat, działając w nim, i że tak uzyskane poznanie – zwrotnie – istotnie zwiększa skuteczność naszych działań. Podmiotowi działającemu trudno chyba odmówić bezpośredniego dostępu do rzeczywistości. Istotnym momentem jest tu okoliczność, że *homo sapiens* jest zwierzęciem stadnym, co sprawia, że większość celów osiąga w działaniu zbiorowym, stąd *bonus* w postaci sprawnej komunikacji słownej dał nam tak ogromną przewagę ewolucyjną. A skoro już o tym mowa, to można – „z ludzkiego punktu widzenia” – odpowiedzieć Sademu: nasi praojcowie „zaczęli określać coś słowami i przedstawiać w zdaniach takie czy inne sytuacje”, bo to jest bardzo praktyczne. Można powiedzieć: „Uważaj, zmija”, „Rozpal ogień, a ja coś upoluję”, i wpływać w ten sposób na zachowanie

³⁵ Termin ten wprowadza Tadeusz Skalski, nawiązując do diagnozy Rorty’ego, wedle oceny którego pokartezjańska filozofia stworzyła sobie *zasłonę z wrażeń*. Skalski pisze: „współczesna filozofia utkała pracowicie (a tkaczy było wielu i oddawali się temu zajęciu przez lat kilkadziesiąt) [...] *zasłonę z języka*. Po wrazeniach przyszła pora na język. Granice mojego [...] świata są granicami doświadczanych wrażeń, mógłby rzec George Berkeley. Granice mego języka oznaczają granice mego świata, powtarza po Wittgensteinie (ale za to z jakim namaszczeniem) wielu współczesnych filozofów”. Por. *Sprawcza funkcja języka. Z zagadnień naturalizacji umysłu i języka*, Wydawnictwo UE 2002, s. 71.

³⁶ *Prawda a względność*, Aureus 2000, s. 54.

innych. Można *działać słowami*³⁷. Dla działania słowami nie wystarczy zgodność „*modulo* wartość logiczna wypowiedzianych zdań”. Również sens tych zdań, a przynajmniej ich odniesienie przedmiotowe muszą być takie same. I takimi językami dysponujemy. Ale nie jest to żaden cud ani dar niebios. Język nie był nam *dany*. Mozolnie go budowaliśmy i budujemy nadal, tak aby wyrazić i przekazać innym naszą wiedzę o doświadczanych stanach rzeczy. To nie świat dopasowujemy do języka, przeciwnie, język, struktury pojęciowe dopasowujemy do świata. To daje nam pewność, że przynajmniej w zakresie naszego potocznego doświadczenia język „przystaje” do świata. Co do tego, że woda wsiąka w piasek, a w kamień nie, nie mamy żadnych wątpliwości. W literaturze takie konstatacje określane są mianem *home truths* [prawdami powszednimi]. Ich prawdziwość jest niepodważalna. Podzielałam tu pogląd Hackinga, że ich status jest poznawczo wyróżniony, że w rzeczywistości potocznego doświadczenia możliwa jest *final truth of the matter*³⁸ [ostateczna prawda na dany temat]. Nie znaczy to, że *każda* konstatacja tego typu jest prawdziwa. Pomyłki są możliwe. Jednak możemy być pewni, że znakomita większość zaakceptowanych zdań tego typu jest prawdziwa, toteż względnie bezpiecznie możemy podejmować działania, bazując na wiedzy, której dostarczają. Nie mamy zresztą innego wyjścia. Gorzej jest, oczywiście, gdy próbujemy zrozumieć, co powoduje różnicę w zachowaniu wody. Prawdziwość hipotez wyjaśniających nie jest już tak oczywista.

Oparcie koncepcji prawdy na pojęciu „stanu rzeczy” – czy jak zamiennie mówimy „sytuacji” – nie gwarantuje precyzji i elegancji charakteryzującej semantyczną koncepcję prawdy. Próby formalnego ujęcia stanów rzeczy – teorie sytuacji – spotykały się z zasadną krytyką. Z drugiej jednak strony, rozpoznawanie sytuacji (stanów rzeczy) – i to ich trafne rozpoznawanie – jest podstawowym warunkiem nie tylko skutecznego działania, ale wręcz przeżycia poszczególnych osobników i całych gatunków. Jest to elementarna umiejętność niepomniernie wyprzedzająca i zarazem warunkująca zdolność posługiwania się językiem. Zarówno w filogenezie, jak i ontogenezie początki języka są takie same: typowe, powtarzające się i ważne z pewnych względów sytuacje są stale wiązane przez współplemieńców (nauczycieli, rodziców, kolegów) z określonymi wyrażeniami. Powiązanie wyrażenń ze stanami rzeczy utrwała się do tego stopnia, że wywołują one wyobrażenia niezachodzących aktualnie stanów rzeczy i mogą je reprezentować, gdy chcemy przywołać przeszłe zdarzenia czy planować przyszłe.

Nie sposób odpowiedzialnie przedstawić tu historycznego procesu wzajemnego, zwrotnego stymulowania rozwoju języka oraz możliwości poznawczych *homo sapiens*. Oczywiście jest, że powszechne w świecie zwierząt rozpoznawanie określonych sytuacji było warunkiem niezbędnym powstania i rozwoju języka, ale bez

³⁷ Wprawdzie jest to termin Austina, ale rozumiem go tak, jak Tadeusz Skalski w *Sprawczej funkcji języka*.

³⁸ Ian Hacking, *Representing and Intervening*, Cambridge 1983.

języka rozpoznawanie nie przekształciłoby się w świadome ludzkie *poznawanie*, którego głębia i zasięg jest nieporównywalny z możliwościami rozpoznawania otoczenia przez naszych praprzodków. Wiele danych empirycznych wskazuje na rolę języka w rozwijaniu zdolności poznawczych, między innymi fakt, iż dzieci głuchonieme, których kontakt z językiem jest utrudniony, z reguły osiągają mniejszą sprawność intelektualną niż – pozbawione bezpośredniego „oglądu” świata – dzieci niewidome.

Wszystko, co tu skrótkowo przedstawiam, to rzeczy dobrze znane. Trzeba je jednak przypominać tym, co budzą się w gotowym języku, granice języka są granicami ich świata, próbują ustalić znaczenie wyrażen, odnosząc je do rzeczywistości, a tu okazuje się, że bezpośredniego dostępu do rzeczywistości nie ma. Pytają więc bezradnie za Quinem: „skąd można wiedzieć, co słowa znaczą?”. Jeśli pomija się historyczność języka i poznania w ogóle, jeśli zapomina się o stopniowym nabywaniu kompetencji językowych, o tym, że wyposażenie wyrażen w sens polega na konfrontowaniu ich ze stanami rzeczy w *procesie komunikacji* i jest owocne, gdy ta komunikacja jest skuteczna – nie sposób na to pytanie sensownie odpowiedzieć. A odpowiedź jest prosta: zwyczaj językowy nadaje znaczenie wyrażeniom języka. To jest główne źródło znaczeń. Oczywiście, znaczenia terminów ustalanych przez zwyczaj językowy zmieniają się.

„Ciężki” w dawnym znaczeniu to cecha, którą można by dzisiaj opisać dopiero całym szeregiem określeń. Nie dający się łatwo poruszyć, jak na przykład wielki głaz. Ale również nieruchliwy, jak lepka ciecz. Ociężały fizycznie i psychicznie, jak gnuśny człowiek lub zwierzę. I jeszcze trudny do nakłonienia, jak uparty człowiek. I ponadto także nieporęczny, jak niezgrabny pakunek lub zwłoki, i wreszcie trudny do zrozumienia, jak obcy język, jak zawiła myśl. I przygniatający, jak wielkie nieszczęście³⁹.

Doskonalimy język. Zmiany znaczenia słów wynikają z różnicowania się naszych zbiorowych doświadczeń, z potrzeby precyzyjniejszego opisywania sytuacji, w jakich przychodzi nam działać. Terminy języka potocznego, w którym zakotwiczone są wszystkie inne języki (nauki, sztuki, religii itd.), są zwykle wieloznaczne i nieostre, ale kontekst sytuacyjny wypowiedzi i ewentualnie dodatkowe wyjaśnienia sprawiają, że nie zakłóca to zazwyczaj skutecznej komunikacji. Tam, gdzie znaczenie terminów musi być jednoznaczne i ostre – szczególnie w prawodawstwie i nauce – stosuje się zabiegi definicyjne. Także i wtedy, gdy zwyczaj językowy nie nadąża za zmianami, gdy odkrywane są nowe dziedziny czy aspekty rzeczywistości lub gdy nowe wynalazki zmieniają praktykę społeczną. Historyczność tego procesu zdobywania wiedzy i doskonalenia języka jest tu niezmiernie ważna. Nigdy nie znajdujemy się w sytuacji „bezgranicznej swobody” wyboru, o jakiej mówi Quine, twierdząc, że mogłaby powstać „teoria fizyczna radykalnie

³⁹ Fleck, „Odpowiedź na uwagi Tadeusza Bilikiewicza”, w: *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986.

różna od naszej, nie stosująca niczego zbliżonego do naszej kwantyfikacji czy odniesienia przedmiotowego”⁴⁰. „Takie zdarzenie – odpowiem słowami Flecka – mogłoby być wprawdzie rozpatrywane jako możliwość logiczna [...], ale nigdy jako możliwość historyczna”⁴¹.

5. Podsumowując dotychczasowe ustalenia, przypomnę, że podkreślając konieczność konceptualizacji przy wskazywaniu stanu rzeczy opisywanego przez dane zdanie, jednocześnie argumentowałam na rzecz tezy, iż konceptualizacja nie „stwarza” świata, a jedynie wskazuje te jego elementy, do których zdanie to się odnosi. Argumentacja opierała się na rozpoznaniu faktu, że podmiot poznający jest zarazem podmiotem działającym i że rozpoznawanie stanów rzeczy – obiektów, ich własności, relacji między nimi – poprzedza i warunkuje powstanie języka. Akcentowałam też historyczność procesu poznania. Polega ona *nie na tym*, że jedne teorie zastępowane są innymi, niewspółmiernymi z nimi teoriami, tak że po rewolucji „budzimy się w innym świecie”. Nie polega też na tym, że proces poznania zdąża do jakiejś mitycznej *prawdy*. Proces ten jest ciągłym rozwojem, postępowaniem mierzonym precyzją oraz zakresem opisywanych i wyjaśnianych zjawisk. A także sukcesami technologicznymi.

Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich problemów, jakie wiążą się z epistemicznym pojęciem prawdy. Pozostaje jeszcze rozstrzygnięcie, czy wyrażany przez zdanie stan rzeczy ma miejsce, czy jest *faktem*. Jeśli chcę wiedzieć, czy prawdziwe jest zdanie „To jest złoty pierścionek”, muszę stwierdzić, czy metal, z którego wykonano pierścionek, jest naprawdę złotem, innymi słowy, czy jest to *prawdziwe* złoto, a nie na przykład tombak. Operujemy tu atrybutywnym pojęciem prawdziwości, które odnosi się do przedmiotów albo stanów rzeczy, a nie do sądów o nich. Jest to wyraźnie pojęcie deflacyjne – nie opisuje żadnej cechy obiektu, do którego się odnosi. Jakiś przedmiot może być żółty, błyszczący, dobrze przewodzić prąd, mieć określoną temperaturę topnienia, jakiś ciężar właściwy, ale nie może mieć dodatkowej cechy „prawdziwości”. Jeśli jednak mówimy, że jest to „prawdziwe złoto”, to chcemy przez to powiedzieć, że przedmiot ten posiada pewien określony zestaw cech. Atrybutywne pojęcie prawdy wyprowadza nas poza język, w sferę działania, badania, obserwacji i eksperymentu, pozwalających sprawdzić, czy dany przedmiot te cechy posiada. Sprowadza więc nas „z drzewa języka”.

Wszystko to brzmi przekonująco, gdy mamy na uwadze owe *home truths*, typu „Ta szafa nie przejdzie przez drzwi” czy „Dzisiejsza gazeta leży na parapecie”. Jednak, gdy chcemy ustalać fakty w dziedzinach, w których „neutrino dostarczają

⁴⁰ W.V. Quine, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, PIW, Warszawa 1986, s. 70.

⁴¹ *Powstanie i rozwój...*, s. 69.

jedynego sposobu bezpośredniej obserwacji gorącego jądra gwiazd”⁴², sprawa się komplikuje. Toteż nierzadkie jest przeświadczenie, że decyzja uznania jakiegoś stanu rzeczy za *fakt* zależy od tego, czy *zdanie* wyrażające ten stan rzeczy jest prawdziwe. Pogląd taki znajdziemy, na przykład, u („późnego”) Poppera:

Teoria Tarskiego pozwala definiować prawdę jako korespondencję z faktami; ale możemy posługiwać się nią także, aby definiować rzeczywistość jako to, z czym korespondują nasze zdania. Na przykład możemy wyróżnić fakty realne, to znaczy (przypuszczalne) fakty, które są realne, od (przypuszczalnych) faktów, które nie są realne (to znaczy od nie-faktów). Albo, mówiąc jaśniej, możemy powiedzieć, że przypuszczalny fakt, taki jak fakt składania się księżycy z zielonego sera, jest faktem realnym wtedy i tylko wtedy, gdy zdanie, które fakt ten opisuje – w tym wypadku jest to stwierdzenie „Księżyc składa się z zielonego sera” – jest prawdziwe; w przeciwnym razie, przypuszczalny fakt nie jest faktem realnym (lub, jeżeli kto woli, nie jest w ogóle faktem)⁴³.

Uwagi te wydają się zbliżać nas niebezpiecznie do błędnego koła: zdanie jest prawdziwe, gdy opisuje pewien stan rzeczy i ten stan rzeczy ma miejsce – jest faktem realnym. Natomiast stan rzeczy ma miejsce, jest realnym faktem, gdy opisujące go zdanie jest prawdziwe. Ale tak właśnie jakoś jest. Tyle że wspierające się nawzajem fakty i zdania nie „pracują” na tym samym poziomie. Filozofowie nauki posługują się tu metaforą budowy mostu na rzece, gdy na prowizorycznych podporach układa się – też prowizorycznie – przęsła, dzięki którym można umocnić filary, kłaść dalsze przęsła, wzmacniać całą konstrukcję itd. Proces zdobywania wiedzy trzeba rozpatrywać w perspektywie historycznej. Zaczyna się on gdzieś w pradziejach, przechodzi przez *home truths*, pierwsze eksperymenty i pierwsze uogólnienia i tak dalej, ale dla zrozumienia historyczności tego procesu wystarczy zauważyć, że z teoriami empirycznymi skorelowana jest *baza empiryczna* – zbiór zdań empirycznie rozstrzygalnych. Nie sposób dokładnie omówić tu relacji między teorią a jej bazą⁴⁴. Ich języki się różnią, mogą być nawet nadbudowane nad różnymi teoriami matematycznymi. Terminy tworzące zdania wchodzące w skład bazy empirycznej są *operacyjnie* zdefiniowane, a sama baza – choć historycznie zmienna – wykazuje dużą stałość; w zasadzie rozwija się kumulatywnie, mimo „rewolucyjnych” zmian w nauce. Zniknął z nauki ciepłik, odpowiadający za zjawiska cieplne, ale kalorymetr ciągle działa. I gdyby się okazało, że nasze wyobrażenia o strukturze rzeczywistości zastąpią całkiem

⁴² Hacking przytacza to zdanie ilustrując sposób, w jaki fizycy używają terminu „bezpośrednia obserwacja” (*Representing and Intervening*, s. 183).

⁴³ Karl Popper, *Uwagi filozoficzne o teorii prawdy Tarskiego*, w: *Wiedza obiektywna*, PWN, Warszawa 1992, s. 418–419.

⁴⁴ W pracach z ostatnich lat, np. „Dlaczego odkrycie promieni X przez Roentgena było naukowe” („Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” nr 3, 2004), „Dlaczego kreacjonizm „naukowy” nie jest naukowy i dlaczego nie prowadzi do teizmu?” („Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” nr 1, 2001), „Czy uczeni aleksandryjscy byli naukowcami?” („Zagadnienia Naukoznawstwa” nr 2, 2007), Wojciech Sady proponuje *systematyczność* jako kryterium naukowości. Ta propozycja uwzględnia w jakimś stopniu i historyczność wiedzy naukowej, i ciągłość w nauce.

inne obrazy, to i tak nikt nie wyjmie laserowego skalpela z rąk chirurgów, chyba że dostarczy im narzędzie jeszcze precyzyjniejsze.

Powyższa argumentacja nie przekona sceptyków. Świat naszych działań i zabiegów poznawczych jest *naszym* światem. Nawet gdybyśmy mieli tu jakieś sukcesy poznawcze, to „w naturze nie istnieje nic, co odpowiadałoby naszym słowom”. Wiedza o naszym świecie, nawet wiarygodna i dostarczająca nam coraz lepszych narzędzi, nie jest *obiektywnie prawdziwa*. Nie mówi o tym, co *naprawdę istnieje*, nie przekłada się na wiedzę o rzeczywistości „w sobie”. Uwięzieni w języku, nie mamy dostępu do rzeczywistości.

A czy istnieją ciała? – pyta Sady⁴⁵ – Co to jest ciało? Jeśli ma to być ograniczona przestrzeń – nie bryła, to nie ma takich w obrazie świata mechaniki kwantowej, ogólna teoria względności wysuwa zaś program opisu „ciał” jako silnie zakrzywionych obszarów czasoprzestrzeni. Poza konkretną grą językową mówić sensownie o ciałach czy materii nie sposób.

A przecież Sady – zupełnie nieźle ograniczona przestrzennie bryła – pisał zapewne te słowa przy stole, też całkiem solidnej bryle i chce nam wmówić, że to dzięki grze językowej, którą akurat uprawiał?

Podejrzanie, że to, co *naprawdę istnieje*, kryje się pod powierzchnią obserwowanych przez nas zjawisk, jest stare jak sama filozofia. Klasyczna fizyka – z atomizmem, redukcjonizmem i determinizmem – zdawała się to podejrzanie usprawiedliwiać. Dziś jest ono nie do utrzymania. Wszechświat, który wyłonił się z chaosu „pierwszej nanosekundy” po Wielkim Wybuchu, nie jest konieczny. Wolno przypuszczać, że początkowy, niestabilny stan miał możliwość realizacji wielu scenariuszy. To, że we wszechświecie występują takie, a nie inne cząstki materii czy oddziaływania, że przeważa w nim materia nad antymaterią, że preferowana jest określona skrętność, że stałe uniwersalne (np. masa elektronu) mają określoną wartość, wydaje się być skutkiem jakichś fluktuacji w niepojętej „materii pierwszej” sprzed pierwszej nanosekundy. W tym sensie owa „materia pierwsza” jawi się jako potencjalność, która w zależności od przypadkowych okoliczności może ujawniać się w różnych zjawiskach, w różnych postaciach. „Wierzmy – pisze Prigogine⁴⁶ – że *big bang* był zdarzeniem związanym z niestabilnością w medium, z którego powstał nasz wszechświat”.

Rzeczywistość nie jest więc hierarchiczną strukturą z „wyższymi” i „niższymi” poziomami, wreszcie z tą warstwą „najgłębszą”, najistotniejszą, gdzie znajdują się te podstawowe „cegiełki” wyposażone w zestaw pierwotnych własności, podlegające niezmiennym, bezwyjątkowym prawom, rządzącym przez nie całością, wszystkimi „wyższymi” poziomami. Rzeczywistość mieści nieskończenie wiele

⁴⁵ „Co to znaczy, że coś istnieje”, s. 19.

⁴⁶ I. Prigogine, *The end of Certainty*, The Free Press, New York, London, Toronto, Sydney, Singapore 1997, s. 6.

takich porządków, hierarchii, naturalnych gatunków i nie da się sprowadzić do żadnej z nich. Jest dynamicznym, rozwijającym się procesem, w którym ujawniają się możliwości tkwiące w „pramaterii”. W trakcie ewolucji wszechświata pojawiły się obszary niskiej energii (*the range of low energies*). „To jest dziedzina – kontynuuje Prigogine⁴⁷ – fizyki makroskopowej, chemii i biologii. Dziedzina ludzkiej egzystencji”. W tym świecie istnieją ciała – „ograniczone przestrzennie bryły”, tornado i sunami, a nawet megagalaktyki. Nie ma powodu, aby deprecjonować „nasz świat”, gdy chodzi o istnienie, i traktować go jako epifonemen. Nie ma powodu, aby wyróżniać jeden z tych porządków jako ontycznie podstawowy, różnicować rozmaite sposoby przejawiania się owej potencjalności (*medium czy rzeczywistości w sobie*) ze względu na realność, twierdzić, że galaktyki istnieją „bardziej” niż mikroby czy też przeciwnie. Wszystkie te manifestacje są w sensie ontycznym *równoprawne*. Również „dziedzina ludzkiej egzystencji”; *nasz świat*.

Tak więc wiedza o (naszym) świecie jest wiedzą o fragmencie rzeczywistości. Wiedzą najlepiej ugruntowaną. To stąd podejmujemy poznawcze wypadki w regiony zjawisk leżących poza naszym bezpośrednim doświadczeniem i tu kończą się najdłuższe nawet łańcuchy weryfikujące twierdzenia dotyczące tych zjawisk. Obrazy świata generowane przez te twierdzenia muszą być uzgadniane z naszym światem. W oryginalnym ujęciu mechaniki kwantowej (tzw. *sumowaniu po trajektoriach*) zaproponowanym przez Feynmana⁴⁸ – alternatywnym do metody funkcji falowych i całkowicie zgodnym z doświadczeniem – obiekty poruszają się po wszystkich możliwych trajektoriach. Trajektoriom tym przypisane są odpowiednie wagi.

Feynman pokazał, że gdy badamy ruch sporych obiektów – pitek, samolotów czy planet, które są duże w porównaniu z cząstkami subatomowymi – z jego reguł przypisywania liczb wszystkim trajektoriom wynika, iż na skutek połączenia wkładów pochodzących od wszystkich dróg drogi te znoszą się wzajemnie. Pozostaje tylko jedna z nich. To ona wpływa na ruch ciała. Droga ta jest zgodna z prawami ruchu Newtona⁴⁹.

Przytoczony wynik elektrodynamiki kwantowej pozwala zrozumieć, czemu mimo zakwestionowania ogólnej ważności klasycznej mechaniki stale służy nam ona tak dobrze, że ufamy jej, nawet planując loty na Księżyc.

Nie sądzę, aby nasza wiedza zbliżała nas do jakiejś *prawdy*, albowiem w moim przekonaniu różnorodność zjawisk przekracza wszelką możliwość ogarnięcia jej przez jakikolwiek system pojęciowy, jakikolwiek język. Jednak obiektywna i prawdziwa – choć fragmentaryczna – wiedza o rzeczywistości jest przez nas zdobywana i ma coraz szerszy zakres.

⁴⁷ Jak wyżej.

⁴⁸ R.P. Feynman, *QED; osobliwa teoria światła i materii*, PIW, Warszawa 1992.

⁴⁹ B. Greene, *Piękno wszechświata*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 119.

Epistemic Truth

Key words: *Tarski's semantic conception of truth, models or reality, conceptualization, epistemic truth*

The author analyses unsolvable difficulties emerging when one attempts to extend Tarski's semantic conception of truth to the domain of empirical, and specifically natural, sciences. It is postulated that knowledge does not consist in approaching to the truth, although at the same time an objective, true, and successively larger and larger knowledge about reality is possible, even if it always remains fragmentary.